

JACEK CIEŚLAK

Wspaniale dobrane obsady Wajdowskich filmów brały się również z pracy w teatrze. Na wiele lat przed dzisiejszymi eksperymentami pracował w nieszablonowy sposób, opierając się na improwizacji.

Największym teatralnym osiągnięciem reżysera była trylogia oparta na arcydziełach Dostojewskiego w Starym Teatrze.

„Biesy” (1974) przeszły do historii również dzięki kreacji Jana Nowickiego w roli Stawrogina, który zagrał rewolucyjnego ideologa i zło wcielone, niszczące wokół wszystko. Rola Wierchowienkiego kreowali najpierw Wojciech Pszoniak, a potem Jerzy Stuhr. Ze sceny biła porażająca prawda o skutkach zasady, że cel uświęca środki.

Wajda uważał spektakl Starego Teatru za swoje najważniejsze przedstawienie. Jednocześnie nie krył chaosu, w jakim powstało, gdy starał się weryfikować kanoniczną adaptację Alberta Camusa z literackim oryginałem. Jan Nowicki zapytany przez Krystynę Zachwatowicz, dlaczego nie uczy się tekstu, odpowiedział, że robi to, kiedy reżyser nauczył się reżyserować.

„Moim prawdziwym oparciem w tej pracy i medium, przez które starałem się narzucić innym aktorom gwałtowność i ekspresję, stał się Wojtek Pszoniak” – pisał Wajda w „Dostojewskim – teatrze sumienia”. Aktorzy mieli grać ewangeliczne wieprze, które tratując się, biegną w przepaść. Po latach trzeba dodać, że praca z niegotową adaptacją jest dziś normą, która angażuje aktorów do zdwojonego udziału.

Inspirację „Biesów” stanowiła poezja Aleksandra Puszkina oraz – dla warstwy wizualnej – „Czwórka” Józefa Chelmońskiego z pejzażem pełnym błota, w którym Krystyna Zachwatowicz utapiała wszystkie kostiumy. Ważny był także japoński teatr lalek Bunraku, gdzie niebagatelną rolę grają mroczne postaci.

„Nastazja Filipowna” (1977) oparta była na „Idiocie”. Nie będąc pewnym kierunkiem interpretacji, Wajda zdecydował się na krok wcześniej niespotykany, czyli na otwarte próby z udziałem widzów. Jan Nowicki grający kupca Rogożyna powiedział: „Jeżeli próbujemy z widzami, będziemy grać na pustej scenie”. Reżyser uznał te słowa za niemal prorocze. Ale publiczność biorąca udział w próbach stała się źródłem informacji o nieprzygotowanym przedstawieniu.

Wtedy spektakl nabrał ostatecznej formy w czasie nocnej improwizacji z udziałem Jana Nowickiego i Jerzego Radziwiłowicza. Andrzej Wajda dawał wyraz swojej akceptacji dzwoneczkiem, a Maciej Karpiński notował uwagi o układzie tekstu. Tak powstała grana w sali prób sztuka o spotkaniu dwóch mężczyzn nad trupem kochanej przez nich tytułowej bohaterki, która była obecna wyłącznie w dialogach bohaterów. Wyjątkowy klimat tworzyły lampy naftowe i świece.

W „Zbrodni i karze” (1984) w niemal kryminalnej psychodramie i zwarciu policjanta Porfiredo Pietrowicza (Jerzy Stuhr) i mordercy Raskolnikowa (Jerzy Radziwiłowicz) Wajda siedział z pytaniem Dostojewskiego: „Czy rzeczywiście trzeba iść drogą dekalogu?”. I odpowiadał, że tak. Skoncentrował się na istocie pojedynku pomiędzy dwoma bohaterami, czyli pokazaniu trzech długich rozmów ludzi „którzy mają do załatwienia jakąś sprawę”.



▲ „Biesy” w Starym Teatrze w Krakowie, 1974 r.

Tragedie ludzi i ich sumień

TEATR | Sukcesy Andrzeja Wajdy to też sceniczne dokonania. Genialnie interpretował Dostojewskiego i Wyspiańskiego.

Kluczem dla aktorów były słowa Hamleta: „Żeby być dobrym, okrutnym być muszę”. Kameralny spektakl grany był na scenie Starego Teatru, gdzie obecna była również publiczność. Jednak dzięki scenografii Krystyny Zachwatowicz raczej podglądająca, co się dzieje, a nie oglądająca wprost grę aktorów.

W teatrze, tak jak w filmie, był twórcą mocno zaangażowanym w politykę. Zanim zobaczyliśmy „Dantona”, który w związku z postacią dyktatora Robespierre’a (Wojciech Pszoniak) kojarzył się nam z gene-

Solidarności w stanie wojennym. W 1999 roku dla Teatru Telewizji wyreżyserował „Bigda idzie!” według Kadena-Bandrowskiego. Spektakl był krytyczną oceną „wojny na górze”, polskich polityków i pracy Sejmu.

Innowacyjność spektakli Wajdy objawiła się też w „Z biegiem lat, z biegiem dni” w ponad ośmiogodzinnym maratonie teatralnym, który przypominał Kraków przełomu XIX i XX wieku na motywach twórczości Bałuckiego, Kadena-Bandrowskiego, Zapolskiej, Jana Augusta Kisielewskiego.

Konstantego. Będąc Rosjaninem, który dobrze poznał Polskę, stał się on krytykiem polskiej słabości, niekonsekwencji i braku siły powstańców.

Teatralną karierę rozpoczął od „Kapelusza pełnego deszczu” w Teatrze Wybrzeże (1959). Zbyszek Cybulski zagrał amerykańskiego żołnierza, który po powrocie z wojny w Korei uzależnia się od heroiny. W Wybrzeżu Wajda w 1960 wystawił też pierwszego „Hamleta” z Edmundem Fettingiem. „Hamlet (IV)” (1989) w Starym Teatrze zapisał się tytułową rolą Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej i pokazaniem świata bohaterów z perspektywy aktorskiej garderoby.

Andrzej Wajda był też reżyserem filmowego zapisu „Umarłej klasy” Tadeusza Kantora. Zrekonstruowany cyfrowo ukazał się niedawno na DVD nakładem Cricoteki i Narodowego Instytutu Audiowizualnego (NInA), który wybitnemu artyście urządził 90. urodziny festiwalem „Wajdart”. W Kolekcji Teatralnej NInA (www.ninateka.pl) można obejrzeć „Makbeta” w reżyserii Wajdy ze Starego Teatru oraz fragmenty „Nocy listopadowej” i „Zbrodni i kary”.

Niedoceniany przez obecną władzę żartował, że był pierwszym reżyserem filmu o żołnierzach wyklętych („Popiół i diament”) i mało co nie stał się jednym z nim. Szczęśliwie uniknął aresztowania i mógł opisać Polskę w filmach i teatrze. ©

”Wiele lat przed dzisiejszymi eksperymentami pracował, opierając się na improwizacji.

ralem Jaruzelskim, stanem wojennym i niszczeniem Solidarności – była „Sprawa Dantona” Przybyszewskiej w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Andrzej Wajda rozegrał ją również wśród widzów. W Teatrze Powszechnym powstały też „Rozmowy z katem” (1977).

W Teatrze Na Woli kierowanym przez Tadeusza Łomnickiego wystawił „Gdy rozum śpi” (1976) Antonia Vallejo. Rolę Goi portretującego czas wielkiego terroru zagrał Łomnicki. „Emigranci” Mrożka byli obrazem kłęski socjalistycznego projektu w Polsce. Krakowska „Antygona” z 1984 roku pokazywała zamordowanie

Dopiero potem powstał wspólny serial telewizyjny.

Słynny spektakl telewizyjny „Noc listopadowa” z 1978 roku był zapisem inscenizacji w Starym Teatrze (1974). Pamiętamy go dzięki muzyce Zygmunta Koniecznego i kreacji Jana Nowickiego (Wielki Książę Konstanty) i Jerzego Stuhra (Wysocki). Wajda, dla którego Wyspiański był niezwykle ważną postacią, na planie telewizyjnym miał szansę zrealizować jego ideę „dramatu miejsca” napędzanego architekturą i pejzażem Arsenalu, Łazienek i Belwederu. Wydobył istotę polskiej tragedii poprzez postać

POWIEDZIELI

Jiří Menzel

Reżyser, scenarzysta, aktor

Z ogromnym smutkiem przyjąłem informację o śmierci Andrzeja Wajdy, wspaniałego artysty, ale też mojego wielkiego przyjaciela, którego kochałem i zawsze będę kochać. W czasach totalitaryzmu Andrzej był dla mnie ogromną podporą. Bo jako reżyser potrafił w swojej

„RZECZPOSPOLITEJ”



twórczości dawać świadectwo prawdzie, a przecież wtedy wcale nie było to łatwe. Ostatni raz spotkaliśmy się w Warszawie, w lutym tego roku. I było jak zawsze, jak w dobrej rodzinie. Jestem wstrząśnięty, bo odszedł wielki reżyser, znakomity człowiek i mój wielki przyjaciel. —bh

Daniel Olbrychski

Aktor

Los dał mi ten niezwykle przywilej poznania Andrzeja Wajdy. Zagrałem w jego 13 filmach. Nasza znajomość jednak nie miała wymiaru wyłącznie artystycznego. To była także 52-letnia przyjaźń. Kiedyś, rozmawiając z nim o wzajemnej zależności reżysera i aktora, użyłem porównania do jeźdźcy i konia. Reżyser to jeździec, który musi panować



nad koniem, ten bowiem im zdolniejszy, tym trudniej się go prowadzi, bo bryka. Andrzej jako jeździec łączył tu w sobie zdecydowanie i olbrzymią czułość. Wiedział, kiedy użyć ostróg, a kiedy pochwalić. Był wymagający, a jednocześnie dawał bezpieczeństwo, miłość i czułość ekipie. Wiedział też, że aktor rozkwita, kiedy czuje, że jest rozpieszczany. —jbs

Jerzy Hoffman

Reżyser

Odszedł najwybitniejszy polski reżyser. Zostały jego filmy. I te filmy jeszcze bardzo długo głosić będą jego artyzm, nazwisko i idee. Nie chcę tu snuć żadnych paraleli między naszą twórczością. Obaj kochaliśmy historię. Ta śmierć była zaskoczeniem, mimo że niedawno obchodził 90. urodziny. Na festiwalu w Gdyni uhonorowano jego ostat-



ni film „Powidoki” i ogłoszono polskim kandydatem do Oscara. Jeśli zastanawialibyśmy się, czy człowiek odchodząc, może czuć się spełniony, to myślę, że w przypadku Andrzeja można dać odpowiedź twierdzącą. Dokonał tego, czego w polskim filmie nie udało się nikomu przed nim, a myślę, że też długo po nim. —jbs

Jan Nowicki

Aktor

Nasza praca w teatrze polegała na obopólnym zniecierpliwieniu. Zwłaszcza jeśli chodzi o „Biesy” i „Nastazję Filipowną”. Jak coś dobrego dla aktora, a ja dla reżysera, to od razu prosił się siebie o wybaczenie. Gdy kręciliśmy „Noc listopadową”, mówił: „Pan wybacz, panie Janie, ale uklęknie pan jako



Wielki Książę Konstanty przed Walerianem Łukasińskim”. Miał niesamowity talent, którego teraz nie mogę dokładnie opisać, bo o umartych w naszej tradycji trzeba opowiadać tylko w konwencjonalny sposób. A on był niekonwencjonalny. Mówił mi: „Niech pan nie gra jak brunet, niech pan gra jak blondyn”. Umarł Najważniejszy... —jc

Jacek Bromski

Reżyser, prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich

Widzieliśmy się ostatni raz w Gdyni. Andrzej Wajda był w znakomitej formie. Planował kolejny film. Dla nas, środowiska filmowego, był opoką. Wszystko się wokół niego kręciło. Wielką wartością była dla niego nasza solidarność. Mówił o niej nawet w swoim ostatnim publicznym przemówieniu: „Razem



jesteśmy silniejsi i mądrzejsi”. Wspierał Stowarzyszenie Filmowców swoim autorytetem, zawsze był blisko, zawsze interesowały go wszystkie nasze sprawy. Przy całej swojej wielkości był człowiekiem bardzo ciepłym, z nietuzinkowym poczuciem humoru. Tyle mam w pamięci wspomnień... —bh



Pożegnanie Andrzeja Wajdy

Wspomnienia, wypowiedzi artystów, kadry z filmów, reakcje mediów

rp.pl/kultura